

Czesław Miłosz wobec powstania warszawskiego.

Stefan Chwin

Stefan CHWIN

Czesław Miłosz wobec powstania warszawskiego

Przyczyny niechęci Miłosza do powstania warszawskiego – polityczne i moralne – są dosyć znane. Warto oczywiście o nich mówić, bo nie wszystko jeszcze zostało w tej materii do końca rozpoznane, jednak dużo bardziej interesujące wydaje się co innego: jak postawa Miłosza wobec powstania wyrastała nie tyle z jego przekonań i urazów politycznych, ile z samego rdzenia jego światopoglądu, a więc z najgłębszych pokładów intelektualnej i artystycznej osobowości.

O tym, jak w kategoriach politycznych Miłosz myślał o powstaniu parę miesięcy po kapitulacji Warszawy, wiele mówi opublikowane w 1956 roku opowiadanie Jana Józefa Szczepańskiego *Koniec legendy*¹, chociaż nie wszyscy skłonni są uznawać je za całkowicie wiarygodne. W opowiadaniu tym Miłosz, sportretowany jako poeta warszawski Wielgosz, w przededniu sowieckiej ofensywy prowadzi z uciekinierami z powstania, mieszkańcami dworu Jerzego Turowicza w Goszycach, rozmowy na temat „czarnych i słonecznych horyzontów politycznych” dla Polski². Znamienne, że dla dopełnienia obrazu towarzyszem Miłosza Szczepański uczynił socjologa Sicińskiego, który całe powstanie przesiedział w piwnicy – więc

¹ J.J. Szczepański *Koniec legendy*, w: tegoż *Buty i inne opowiadania*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983. Dalej cytaty z tego wydania są oznaczone w tekście skrótem K i numerem strony. Zob. także *Tak się dla mnie szczęśliwie złożyło. Z Janem Józefem Szczepańskim rozmawiają Krystyna i Stefan Chwinowie*, w: *Rozmowy „Tytułu”*, red. K. Chwin, Gdańsk 1996, s. 270.

² W listopadzie 1944 roku, wkrótce po upadku powstania, Jerzy Turowicz zaprosił Miłosza do swojego dworu w Goszycach pod Skierniewicami. Miłosz pojechał tam, ale – co znamienne – później do środowiska „Tygodnika Powszechnego” nie przystąpił, uważając inicjatywę Turowicza – powołanie pisma katolickiego w komunistycznej Polsce – za przegraną w punkcie wyjścia.

podobnie jak Miłosz nie wziął udziału w walkach – i dlatego jest we dworze goszyckim nie lubiany. Nazwisko Sicińskiego, z pewnością celowo wprowadzone do opowiadania, odsyła do niesławnej pamięci posła z Upity, Władysława Sicińskiego, który w 1652 roku zerwał obrady sejmu, przechodząc do historii jako prototyp antypolskiego warchoła i zdrajcy. Nie przypadkiem też Miłosz został w *Końcu legendy* przedstawiony jako polski poeta przebrany za Kozaka w błękitnych szarawarach i na dodatek z wysoką papaczą na głowie (K, s. 132). Na jego widok, Szarego, żołnierza AK, przybyłego do goszyckiego dworu parę dni przed sowiecką ofensywą styczniową, ogarnia zniechęcenie, inaczej niż na przykład na widok warszawiaka Leliwy, którego uczestnicy goszyckiego balu darzą szacunkiem właśnie dlatego, że odniósł w powstaniu ciężkie rany. We dworze o Sicińskim mówi się „kanalia” (K, s. 134). Takim słowem są kwitowane jego nauki politycznego realizmu.

Obaj, Siciński i Wielgosz, zgodnie „wyśmiewają” powstanie. Szczepański podkreślał, że Wielgosz w swoich poglądach był w goszyckim dworze odosobniony. Między niepodległościowo nastrojoną młodzieżą z AK a poetą rysuje się silna, wzajemna niechęć. Charakterystyka fizjonomiczna Miłosza, jaka pojawiała się w opowiadaniu, pogłębiała jeszcze to wrażenie. Miłosz-Wielgosz ma tu „szerokie, nabiegłe krwią łapy” i jest uosobieniem seksualnego łakomstwa (K, s. 134). Z pogardą odnosi się do ludzi niewtajemniczonych w mechanizmy historii, mając ich za bezsensownie gęgające gęsi. Z „pijackim uporem” szydzi ze swoich rozmówców, a całą kulturę szlachecką chce bez żadnych skrupułów wyrzucić za burtę dziejów jako pozbawioną wszelkich wartości. „Neurastenia, głupota i pycha. Rasa, fummy, idiotyczne rżenie i wierzganie na wszystko” (K, s. 144). Równie nieprzychylnie scharakteryzował Szczepański Joannę Cękalską, „niby-żonę” Miłosza (K, s. 155). Siciński został zaś przedstawiony jako ktoś, kto nierozsądnej brawurze powstańców i nieodpowiedzialnej polityce Londynu przeciwstawia własną odwagę tchórzostwa, bo – jak o tym sam mówi – w narodzie zaślepionym uczuciami patriotycznymi tylko on jeden zdobył się na nieuczestniczenie w bezsensownej awanturze powstania, narażając się przy tym na absurdalne szykany ze strony rodaków (K, s. 148-149).

W oczach Sicińskiego powstanie było „bezsensownym odruchem wywołanym jedynie wstydem”, „bezcelową masakrą”, „idiotycznym rzucaniem butelkami w czołgi” (K, s. 149). Ale drwina Szczepańskiego z „realisty” Sicińskiego nie była zupełna. „Mnie się zdaje – mówi akowiec Szary o Sicińskim – że on ma dużo racji w tym, co mówi” (K, s. 150). Dotyczyło to też opinii głoszonych przez samego Miłosza, chociaż w *Końcu legendy* występował on głównie jako ktoś, kto zajmuje się przede wszystkim ośmieszaniem dawnej, przedwojennej Polski, szyderczo przy tym parodiując szlacheckie podkręcanie wąsa. Szczepański przedstawił go jako człowieka, który sowiecką inwazję wita wisielczym błaznowaniem, ma oczy wesołego „młodego psa” (K, s. 166) i – skłonny do pustej zabawy – pyszałkowato rozkoszuje się swoim poetyckim talentem. Autor opowiadania zapamiętał przede wszystkim jego błazeńskie pozy i miny. Poważnym *alter ego* Miłosza-błazna w *Końcu legendy* jest właśnie Siciński, to kompromitowany przez narratorkę, to znów traktowany

z respektem jako posiadacz paskudnej, ale jednak sensownej racji. Miłosz i Siciński, szyderczy wrogowie „romantycznego Soplicowa”, ze złośliwą radością demaskują egoizm, złodziejstwo i indolencję szlachty, głośno wyrażając przy tym satysfakcję, że nareszcie historia skazuje tę żalosną klasę na wyginięcie. Wielgosz śmieje się z powstania „wyłupiasto” (K, s. 169), ale też – co znamienne – swoimi żartami zdradza daleko idącą, przewidującą uległość wobec nadchodzącej komunistycznej władzy, co miało sugerować jego przyrodzoną skłonność do konformizmu. „Radzę więcej rewerencji dla obywatelki Frączkowej. Pojutrze będzie pewnie przewodniczącą komitetu folwarcznego. Ja się jej pięknie kłaniam na wszelki wypadek...” (K, s. 169). Chłodny, wyrachowany racjonalizm polityczny musiał – jak sugerował Szczepański – nieuchronnie doprowadzić Miłosza-Wielgosza i jego żonę w poblizze pisma „Przełom”, wydawanego przez jawnego kolaboranta Jana Emila Skińskiego. Miłosz-Wielgosz drwi z żołnierza AK, który pismo Skińskiego uważa za zdradę. Opublikowaną na łamach „Przełomu” rozmowę między „patriotą polskim” a „patriotą niemieckim” uznaje przy tym za jeden z nielicznych przykładów polskiej rozumności i rozumność tę przeciwstawia „bezdusznej pozytywce” patriotyzmu zwolenników powstania (K, s. 171). Także Siciński uważa racjonalizm Skińskiego za rozumny, choć zaznacza przy tym, że Skiński to polityk przegrany, bo w finale wojny postawił na niewłaściwą kartę i właśnie dlatego w nowej sytuacji politycznej nie ma żadnych szans na osiągnięcie czegokolwiek realnego. Wielgosz zaś, parodiując okrzyki ułana pędzącego na koniu, kpi otwarcie z moralnych obiekcji młodego żołnierza AK, który tego wszystkiego nie chce słuchać.

– Chodzi po prostu o kwestię tak zwanego realizmu politycznego [...]. Rzecz u nas bardzo niepopularna, bo wymaga rezygnacji z narodowej megalomanii. Trzeba zrozumieć fakt własnej słabości [...]. Karzelek nie może walczyć z olbrzymem taką samą maczugą. Jeżeli jest w stanie udźwignąć tylko szpilkę, musi nauczyć się podejść do olbrzyma tak, żeby nie zostać zmiażdżonym. Musi ułagodzić go i uspić. Musi być znacznie mądrzejszy... (K, s. 173)

W opowiadaniu Szczepańskiego Wielgosz i Siciński zajmują się głównie jednym: upokarżaniem młodego akowca, który uważa ich za zdrajców, a równocześnie – i w tym tkwi istota sprawy – skrycie przyznaje im rację. Szary nienawidzi Wielgosza właśnie dlatego, że – jak czuje – prawda była po stronie warszawskiego poety-szydery. Wedle samego Wielgosza Skiński, choć mylił się jako polityczny strateg, jako redaktor „Przełomu” postępował mądrze, bo w dramatycznym dla Polski momencie historycznym wpływał uspokajająco na rozgorączkowane umysły Polaków, a że Niemcy, zagrożeni przez ofensywę Rosjan, po stłumieniu powstania warszawskiego gotowi byli zmienić kurs polityczny wobec polskiego społeczeństwa, „Trzeba umieć chwycić takie okazje. To właśnie jest mądrość krasnoludka”. Ogólna opinia Wielgosza o powstaniu warszawskim nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Co przyniosły nam awantury, strzelaniny i wszystkie inne bohaterstwa? Co przyniosło powstanie? Co przyniosło? Zniszczenie i ruinę, nic więcej! Nieprawdopodobna wprost manifestacja głupoty; zbrodniczej głupoty... bo to jest zbrodnia”. (K, s. 175-176)

W ujęciu Szczepańskiego Miłosz – u progu sowieckiej inwazji radykalny zwolennik realizmu politycznego – całkowicie odrzucał zbrodniczą, jak uważał, tradycyjną alternatywę polskiej kultury, narzuconą Polakom raz jeszcze w sierpniu 1944 roku przez polskie podziemie: „Tryumf albo zgon!” (K, s. 175). Można powiedzieć, że ludzi, którzy wydali rozkaz powstania w Warszawie, najchętniej postawiłby przed Trybunałem Stanu albo po prostu przed prokuratorem za zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu. „Realista” Siciński wybiera dla Polski opcję czeską. Wielgosz zaś

powtórzył gardłowo [...] z jakąś na pół pogardliwą, na pół rzewną nutką melancholii. – Ładna piosenka, prawda? Głupia i niebezpieczna, ale ładna. Bardzo ją lubię... – Nieoczekiwanie melodyjnym, czystym gwizdem rozdmuchał zuchwale nutki „Warszawianki”, (K, s. 176)

co Siciński dopełnia swoim szyderstwem: „Polska od morza do morza, szumne powitania Raczkiewicza i Andersa, lasy sztandarów, defilady, bum, bum! Ale skąd, jakim sposobem, to nieważne. Nad tym się nikt nie zastanawiał” (K, s. 180-181).

Czy tak właśnie zachowywał się i takie słowa o powstaniu warszawskim wypowiadał Miłosz w dworze Turowiczów w sylwestrową noc roku 1944? Nie mamy żadnych podstaw, by twierdzić, że Szczepański dał obraz kłamliwy, chociaż niewątpliwie obraz ten mocno przejaśniał.

Liczne świadectwa dowodzą, że Miłosz w swojej antypowstańczej argumentacji polityczno-moralnej rzeczywiście w dużym stopniu powtarzał norwidowskie stereotypy, wedle których Polacy to naród niezdolny do racjonalnego myślenia, za to zdolny do nieodpowiedzialnego szafowania krwią. „Nieszczęsne narody łagodne, które w myślach stawiają pół kroku / A za to granic nie znają w szafowaniu krwią”³. Formułując oskarżenie akowskich elit o ściągnięcie na Warszawę krwawej kłęski powstania, Miłosz oskarżał równocześnie polską inteligencję o to, że pod koniec wojny nie umiała trafnie rozpoznać rzeczywistej sytuacji Polski, a na dodatek nierozumnie podtrzymywała w Polakach złudne poczucie bezpieczeństwa, co było zgodne z Mickiewiczowskim stereotypem „Sławianie, my lubim sielanki”.

Trauma powstania warszawskiego była u Miłosza traumą trwałą. Jej psychologicznym rdzeniem był ból po zniszczeniu Warszawy. „Mój synu – pisał Miłosz w 1945 roku w wierszu *Pożegnanie – Nie ma Werony*” (P, s. 103). Po zabitym mieście zostaje tylko rozarty w palcach ceglany pył – efekt zbyt wielkiej miłości do rodzinnych miejsc, gwałtownych spazmów patriotycznego uczucia, które niosą za sobą śmierć. Jeszcze w 1981 roku podczas pobytu w Polsce Miłosz zgodnie z mechanizmem dawnego urazu reagował gwałtownie na widok publiczności zgromadzonej w klubie Stodoła,

kiedy temperatura na sali przypominała [mu] temperaturę Warszawy przed Powstaniem '44 roku. Przyjechałem z Ameryki, trafilem na taką temperaturę... Czy ja jestem od tego,

³ Cz. Miłosz *Poezje*, Czytelnik, Warszawa 1981, s. 95. Dalej cytaty z tego wydania są oznaczone w tekście skrótem P i numerem strony.

żeby podbijać bębenka [...] zdając sobie sprawę z realnej sytuacji? Czy ja jestem od tego, żeby chwycić za sztandar i prowadzić lud na barykady?!⁴

Nie być „kompostowym pokoleniem”, które nader chętnie idzie do ziemi za Polskę – takimi słowami sposób myślenia Miłosza z czasów okupacji charakteryzowała Maria Brandys⁵. Tadeusz Sołtan zarzucał Miłoszowi obojętną postawę spektatora. W *Traktacie poetyckim* Miłosz przedstawiał powstanie jako bezsilny gest niezdolnego do racjonalnego myślenia Dawida z procą, chociaż uczucia wobec polskich poetów, którzy w powstaniu zginęli, miał ambiwalentne. Wpływ na tak radykalny osąd powstania miały związki z Tadeuszem i Ireną Krońskimi (prorosyjski heglizm Krońskiego, niechęć do Polski z dwudziestolecia międzywojennego, radykalna antyendeckość)⁶. Powstanie uważał Miłosz za ostatni „wyczyn” Polski sanacyjno-endeckiej, której przywrócenia wcale nie pragnął. „Nie mówcie mi o Polsce. Niechaj już nie pełza / Za mną ten trup, w spłowieale odziany kontusze” – pisał, dodając przy tym, że Polska ta „salwą potrafi zgasić wście, na głód oddane” (F, s. 300). Starając się patrzeć na świat równie bezwzględnie jak Kroński („Ostrą brzytwą” ciąć świat – pisał w szkicu *Korniszonizm* (F, s. 345), nigdy jednak nie posunął się do sugestii, że powstanie zostało wywołane przez AK przeciwko Rosji radzieckiej w porozumieniu z Niemcami, chociaż takie opinie pojawiały się np. w „Kuźnicy”⁷.

Miłosz w dużym stopniu widział w powstaniu nieodpowiedzialną akcję rządu londyńskiego i dowództwa AK. Sugerował, że powstanie opłacało się zachodnim aliantom, bo dzięki walkom w Warszawie mogli oni oszczędzić życie wielu swoich żołnierzy na froncie zachodnim, jeśli zaś chodzi o Rosjan, to przyspieszyło ono tylko sowietyzację Polski. W artykule z „Przekroju” z 1946 roku fakt, że na czele powstania stanął ktoś tak prymitywny jak Bór-Komorowski, określał jako „przeróżający” (F, s. 418). W wierszu *Do polityka* surowo osądzał anonimowych rozkazodawców powstania (F, s. 442). W *Toście* opinia o emigracji londyńskiej, mającej na swoim sumieniu „zbrodnię” powstania, była druzgocząca. Po latach Miłosz cytował w tym kontekście słowa Janusza Minkiewicza: „Z diabłem, lecz nie z wa-

⁴ Tegoż *Historie ludzkie. Pierwodruki (1983-2006)*, „Zeszyty Literackie. Numer specjalny” 2007 nr 5, rok XXV, s. 131-132. „[...] temperatura zbiorowa była tego rodzaju, że automatycznie miałem odruch obronny, nie chcąc jeszcze bardziej tej temperatury podwyższać i być wodzem kosynierów...” (cyt. za *Prywatność poezji. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Henryk Grynberg*, w: Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 668).

⁵ A. Franaszek *Miłosz. Biografia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 342. Dalej cytaty z tego wydania są oznaczone w tekście skrótem F i numerem strony.

⁶ Zob. M. Janion *Kroński – Miłosz. Epizod z dziejów myśli i poezji*, w: tejsze *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000; A. Fiut *W objęciach Tygrysa*, „Teksty Drugie” 2000 nr 3-4.

⁷ Np. w numerze z dnia 10 maja 1949 roku.

mi”⁸. W liście do Wittlina z 11 maja 1949 roku skarżył się, że cenzura zmieniała mu w *Toaście* słowo „własowcy” na „hitlerki”, deformując w ten sposób przedstawiony tam, uczciwy – jak uważał – obraz powstania⁹. Gdy w 1954 roku zaproponował Giedroyciowi, by „Kultura” zrobiła monograficzny numer o powstaniu, zdawał się już nie pamiętać o tym, że wcześniej, kiedy przechodził na Zachód, w swoim słynnym artykule *Nie* z 1951 roku nawet jednym słowem nie wspomniał o tragicznych losach byłych powstańców, tylko ograniczył się do wyliczenia trudności, na jakie napotykać będą literaci w imperium totalitarnym Stalina. Jak pisał po latach, uprawiał wtedy „prostytycję”, doskonale wiedząc, co spotkało byłych akowców w stalinowskich więzieniach. „Byłem zupełnie świadomy diabelstwa, w które byłem przez to uplątany”¹⁰.

Przed powstaniem, co warto podkreślić, Miłosz symbolicznie przeszedł na stronę Balzaka przeciwko Conradowi, także dlatego, że dzieła Conrada były lekturą pokoleniową młodych akowców (F, s. 338). Antyakowska z ducha była satyra *Na literata warszawskiego* z 1942 roku. W 1943 Miłosz odnajdywał romantyczną mitologię wojny w rozważaniach Bohdana Suchodolskiego, po roku 1945 zaś wyrażał przekonanie, że wszystkie podobnego typu nieodpowiedzialne dywagacje przygotowały intelektualny grunt pod wybuch powstania. Nawet poszukiwanie przez personalistów „trzeciej drogi” (ani totalizm, ani demokracja) skłonny był traktować jako linię myślenia wiodącą do powstańczej katastrofy. Więcej nawet: o niedobry wpływ na polską mentalność podejrzewał sam chrześcijański personalizm, który zbyt łatwo – jak uważał – historię od razu przenosił w wymiar katolickiego nieba, co miało sprzyjać nastrojom straceńczym. Robił też najzupełniej dosłowne „antyromantyczne” awantury w domach prywatnych, na przykład na spotkaniu autorskim u Marii Wiercińskiej, stąd nie przypadkiem nazywano go „Gniewoszem” (F, s. 340).

Bezlitosne wiersze o powstaniu, pisane w Goszycach w 1944, znalazły się w tomie *Ocalenie*, ale już we wcześniejszych utworach rysowała się zapowiedź późniejszej postawy Miłosza wobec powstania. Wojenna masakra Warszawy z 1939 roku była tragiczna i bolesna – tak Miłosz formułował swoje stanowisko – oczyściła jednak atmosferę w Polsce z nadmiaru romantyczno-endeckich „wrzeszczących proroków”¹¹. Klęskę powstania Miłosz uważał za tragiczną, krwawą katastrofę,

8 *Przed podróżą. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Mariusz Ziomecki*, w: Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1979-1998*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 56.

9 Cz. Miłosz *Listy do Józefa Wittlina*, „Zeszyty Literackie” 2001 nr 3, s. 127.

10 Cz. Miłosz *Historie ludzkie*, s. 129.

11 Poczucie, że powstanie jest bolesnym rozbłyskiem i równocześnie szczęśliwym zgaśnięciem Polski przedwojennej wiązało się z wpływem Krońskich, którzy – jak mówił Miłosz – zaszczyli mu pewność „heglowskiej konieczności historycznej przemiany”, to znaczy „końca tej Polski narodowo-katolickiej”. Zob. *Obecność chrześcijaństwa. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Ks. Józef Sadzik*, w: Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 612-613. Dalej cytaty z tego wydania są oznaczone w tekście jako R II i numerem strony.

a zarazem za moment, w którym nastąpiło paradoksalne – jak to określał – „wyzwolenie”, bo ostatecznie przestała istnieć urzędniczo-oficersko-endecko-katolicka Polska przedwojenna, mająca na swoim koncie nieskończenie wiele win. Stało się jasne, „że ta narodowo-katolicka Polska to jest przeszłość”¹². „Groza tego wymiaru łączyła się z pewnym uczuciem lekkości” (R II, s. 587). W wierszach z tomu *Ocalenie* trudno doszukać się tonacji patetycznej, żałobnej elegii na śmierć „polskich chłopców”, nieletnich bohaterów powstania, choć raz po raz dawały o sobie znać tony współczucia dla poległych. *Przedmowa* do *Ocalenia* była poetyckim egzorcyzmem wymierzonym w ludzi pokroju Andrzeja Trzebińskiego i w całą ideologię grupy „Sztuki i Narodu”, z którą Miłosz ścierał się w latach okupacji. Ścianą swoich wierszy Miłosz odgradzał się od nacjonalistycznego ducha, który – jak uważał – wzniecił powstanie, a potem ściągnął na młodych poetów warszawskich śmierć, i w finale *Przedmowy* zaklinał, by ten duch nie wrócił już na polską ziemię... Niech o rzezi umarli mówią umarłym, my – żywi – zrodzimy nowe plemię, które z tamym – wymordowanym plemieniem o nacjonalistycznych skłonnościach – nie będzie miało nic wspólnego. Tak mówili o sobie bohaterowie wiersza *Ucieczka*, którzy uciekali z płonącej Warszawy powstańczej.

Dochodziły do tego lewicowe przekonania Miłosza. U genezy wierszy z *Ocalenia* leżało poczucie, że Rosja sowiecka podbije Polskę na całe dziesięciolecia, ale też, że nowy system nie pozwoli na to, by istniały w Polsce takie baraki nędzy jak te, które w 1937 roku ku swemu przerażeniu Miłosz ujrzał w Levalois. Niechęć do Polski przedwrześniowej, którą poeta uważał za „kraj krzywdy i ucisku”, ukryty za propagandową fasadą mitologii wolnej Ojczyzny, kazała mu widzieć powstanie jako wielkie zamknięcie dawnej epoki – straszne i dobre równocześnie. Sierpniowa masakra warszawska była właściwie tylko spełnieniem wizji, które – jak pisał w wierszu *W malignie 1939* – zostały przez niego wyprorokowane znacznie wcześniej.

Raził Miłosza powojenny kult powstania jako krwawej ofiary, a żałobne obrzędy polskie budziły jego niechęć. Drażniła nieprzystomna wiara w polską moc, która prowadziła do krwawych nieszczęść, i już w 1940 roku pisał o nieubłaganym prawie życia: że żywi zawsze mają przewagę nad umarłymi. „Na próżno wzywać mogił”. Żałobnice polskie, matki poległych, pojawiały się w jego poetyckim uniwersum jako „stada kobiet w czerni / błogosławiące jakimś urnom bolesne matki narodu”. Popowstańcza kultura żałoby, spóźnione echo romantyzmu, została przekreślona z ulgą – na rzecz życia i chociaż w wierszu *W Warszawie* Miłosz przypominał samemu sobie, że mimo wszystko powinnością poety jest opłakiwanie umarłych, odrastanie życia na popowstańczych gruzach opiewał radosnym hymnem. „Posłuchaj, ludzkość żyje, nasza radość żyje” – pisał w Goszycach parę miesięcy po powstaniu (*Życzenie*, P, s. 103).

A polegli i zabici w powstaniu, podobnie jak żołnierze zabici we wrześniu 1939 roku, o których pisał w 1940 roku, jawili mu się niczym nienasycone wampiry, od których pragnął się uwolnić – „życia twojego żaden ci [...] nie przebaczy” (*Miasto*,

P, s. 52). Poczucie winy za szczęśliwe przetrwanie wojny łączyło się tu z niechęcią do ulegania moralnemu terrorowi umarłych, którzy chcieli – jak to odczuwał – zawładnąć całym jego życiem duchowym.

Niechęć do powstania miała też motywację ściśle estetyczną. Stała za nią Miłoszowska „wybredność”, która kazała mu wzdygać się na widok plemiennej ekstazy patriotycznej w Warszawie, sprzecznej z wymaganiami dobrego smaku¹³. Nastroje poprzedzające wybuch powstania Miłosz z ironią charakteryzował ludowym porzekadłem, krążącym wówczas po Warszawie: „Matka Boska chodzi po stole” (F, s. 583). „Warszawa podziemna żyła ekstazą”, „nie chciało mi się umierać w tym wspólnym sosie ekstazy antyniemieckiej”. Rezerwa, jaką czuł wobec powstańców, łączyła się równocześnie z wyrzutami sumienia wobec poetów „Sztuki i Narodu”, którzy właśnie w stanie owej wielce niepociągającej, patriotycznej ekstazy jeden po drugim ginęli jak muchy.

Bardziej szczegółową wizję powstania warszawskiego dał Miłosz w *Zdobyciu władzy*¹⁴. Powstanie przedstawił z wielu perspektyw personalnych i ideologicznych, czasem całkowicie ze sobą sprzecznych, tak że skonstruował obraz stereoskopowy i niejednoznaczny. Przedstawiony w powieści polski robotnik, uciekając z pałacej się Warszawy powstańczej, mówił: „A niech się pali. [...] Co mnie do tego?” (Z, s. 29). Robotnicy, którzy po upadku powstania pracowali przy odgruzowywaniu stolicy, „Splunięciem wyrażali swój sąd o absurdzie zniszczenia, które musiało się dokonać, po to tylko, aby nowy rząd objął władzę [...]” (Z, s. 153). Komuniści z lubelskiego aparatu propagandy określali powstanie jako ostatnią, rozpaczliwą kartę rządu londyńskiego. Wedle Miłosza i komuniści, i dowódcy AK świadomie oszukiwali szeregowych żołnierzy powstania, nie mówiąc im prawdy o rzeczywistej sytuacji Polski w końcowej fazie wojny. W powieści zostały przedstawione postawy ludzi z obu stron barykady: z jednej strony lotnicy alianccy, dokonujący zrzutów nad Warszawą, z drugiej Ślązak Polak, żołnierz SS, biorący udział w pacyfikacji powstania. Miłosz eksponował ironiczne paradoksy w losach powstańców, dość wiernie odtwarzając przy tym skomplikowany układ polityczny, w którym powstanie wybuchło. Sytuacja przymusowa – tak brzmiało ogólne rozpoznanie. Dowódcy powstania mieli w *Zdobyciu władzy* pełne poczucie nieuchronnej klęski, mimo to recytowali frazesy o konieczności powstania jako politycznej demonstracji, sugerując przy tym swoim podwładnym, że świat na pewno nie zignoruje krwawej polskiej ofiary. Ale Miłosz pisał też o zimnej bezwzględności dowódców AK. W jednej ze scen *Zdobycia władzy* żołnierze z Armii Ludowej chcą przejść kanałami z otoczonego przez Niemców Starego Miasta do Śródmieścia – zresztą porzuceni przez ideologicznie bliską im Rosję sowiecką! – AK strzeże jednak włączów skutecznie, tak by alowcy nie mogli wydostać się z pułapki. „Włazy do kanałów są

¹³ Tamże, s. 604. W wywiadach mówił też Miłosz o „straszliwej temperaturze egzaltacji” (tamże, s. 585, 586), która go oddzielała od polskiej wspólnoty.

¹⁴ Cz. Miłosz *Zdobycie władzy*, Instytut Literacki, Paryż 1980. Dalej cytaty z tego wydania są oznaczone w tekście skrótem Z i numerem strony.

przez nas dobrze strzeżone” – zapewnia dowódca AK, skazując tym samym swoich politycznych konkurentów na wymordowanie przez Niemców (Z, s. 37). Przy czym część oficerów AK starała się przede wszystkim oszczędzić jak najwięcej ludzi ze swoich oddziałów, nie troszcząc się zbytnio o ludność cywilną Warszawy.

Miłosz przedstawiał w niedobrym świetle także zachowania samej ludności cywilnej w sytuacji ekstremalnego zagrożenia. W podziemiach powstańczej Warszawy ludzie śpiewają i modlą się do Boga, a równocześnie odpychają od wejścia słabszych i chorych, by samemu zapewnić sobie szybszą drogę ewakuacji na wypadki bombardowania¹⁵.

W *Zdobyciu władzy* Miłosz wysuwał na pierwszy plan konflikty i starcia wśród powstańców, szczególnie między narodową prawicą radykalną a liberalnymi demokratami i socjalistami, w czym można wyczuć echo jego konfliktu ze środowiskiem „Sztuki i Narodu”. Już w scenariuszu *Robinsona warszawskiego* pojawiała się postać młodego żołnierza AK, niechętnego dowódcom, która znalazła się też w *Zdobyciu władzy*. W powieści Miłosza pojawiała się także znacząca wzmianka o tym, że AK nie przyjmowała w swoje szeregi Żydów, sugerująca nacjonalistyczny charakter organizacji. W oddziale powstańczym, o którym pisał Miłosz, po jednej stronie stał zwolennik katolickiej dyktatury Salazara, ktoś w rodzaju Trzebińskiego czy Bolesława Piaseckiego, po drugiej Bertrand, czciciel Bertranda Russela, pacyfista, który potrafił ratować podczas walk rannego Niemca, a swojego prawicowego dowódcę uważał po prostu za polskiego faszystę, który z kolei odplącał mu pogardą, otwarcie lekceważąc wszelkich mięczakowatych racjonalistów, liberałów i książkowych teoretyków.

Przez całe życie Miłosz miał skłonność do widzenia Polski jako gigantycznej endecji, po wojnie chwilowo tylko ujętej w komunistyczny kaganiec i podobnie przedstawił też w *Zdobyciu władzy* Armię Krajową, nie troszcząc się nadmiernie o subtelne rozróżnienia między różnymi odcieniami ideologii oddziałów biorących udział w powstaniu¹⁶.

15 Miłosz wysoko cenił *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Białoszewskiego i tom *Budowałam barykadę* Świrszczyńskiej, które to książki przedstawiały powstanie z perspektywy dalekiej od punktu widzenia „panów oficerów” z AK, ale sam w *Zdobyciu władzy* wcale nie przedstawiał ludności cywilnej z perspektywy empatycznej, jak to było u Białoszewskiego, tylko dawał obrazy czasem bardzo drastycznych zachowań polskiego tłumy w powstaniu (zob. Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 243).

16 Niechęć Miłosza do AK miała też swoje źródła egzystencjalne już we wczesnych doświadczeniach jego młodości, kiedy to jako chłopiec – pod wpływem prefekta Leopolda Chomskiego – patrząc na ludzi wychodzących z kościoła po niedzielnej mszy, czuł nienawiść przede wszystkim do polskich oficerów z żonami, w których widział stado seksualnych „zwierząt”. Znamienne też, że całą Polskę przedwojenną poeta określał – za Aleksandrem Watem – jako kraj urzędniczo-oficerski. W symbolicznym imaginarium Miłosza oficer – mężczyzna w butach z cholewami, „samiec” panujący nad żoną-„samica” – zajmował dość ciemne miejsce. Odrzę Miłosza budziła myśl, że powinien włączyć się w „tłum na deptaku”, złożony

Ale w swojej refleksji nad powstaniem przechodził od perspektywy politycznej też do innej, dużo ciekawszej, bardziej uniwersalnej, chciałoby się powiedzieć, ontologicznej – i tu zaczynały się sprawy naprawdę zasadnicze, daleko wykraczające poza horyzont antyendeckiego urazu. Czy należy grzeszyć myślą przeciwko strukturze świata – wokół takiego pytania krążył Miłosz w czasach okupacji, a także później, i było to pytanie dla niego podstawowe, które rzutowało na ocenę powstania¹⁷. Marksistowski heglizm takiego grzechu nie popełniał: trafnie rozpoznał, że nowocześniejszym wcieleniem Rozumu zgodnego z porządkiem istnienia jest Armia Czerwona. Miłosz – inaczej niż Kroński – widział w Rosji Bestię, ale – i to było najważniejsze – Bestię działającą zgodnie ze strukturą świata¹⁸. Czy należy stawać po stronie tych, którzy, że nie są w stanie myśleć zgodnie ze strukturą świata i właśnie dlatego przegrują? Przez jakiś czas Miłosz uważał, że Rosja komunistyczna podbija cały świat właśnie dlatego, że jej działania są zgodne z ontologicznym łaodem istnienia, kto zatem podnosi rękę na Rosję, rozmija się z prawami określającymi porządek świata, zachowuje się więc jak chory psychicznie. Czy należało słuchać wezwań kogoś, kto rozmija się z prawami bytu, żądając złożenia ofiary z krwi?

właśnie z „panów oficerów” i „żon oficerów”, co miało u niego zapewne podłoże manichejskie (Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 571).

¹⁷ Cz. Miłosz *Rodzina Europa*, Instytut Literacki, Paryż 1983, s. 276.

¹⁸ Miłosz nigdy nie krył tego, że boi się Rosji. W roku 2001 („Gazeta Wyborcza” 2001 nr 151, 30 VI–1 VII) mówił o tym otwarcie: „No, ja się bałem komunizmu. Ja bałem się Rosji”. Zawsze patrzył na Rosję – inaczej niż warszawiak Kroński – z perspektywy uciekiniera z kresów wschodnich, dlatego widział w niej najważniejsze zagrożenie dla Polski w XX wieku. Możliwość „deportacji całej ludności [Polski] na Syberię” uważał za całkiem realną. Powstanie obserwował razem z panem Okuliczem, uciekinierem z Mińszczyzny: „Tutaj się pali Warszawa, siedzimy spłaszczeni na dachu, a tu ci własowcy jeżdżą na rowerach”, ale nas „interesowały tylko Ruskie”, bo całe życie uciekaliśmy przed Ruskimi (Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 587). Już zresztą dużo wcześniej, w latach trzydziestych, Miłosz uważał Polskę za państwo właściwie nieistniejące, bo skazane na nieuchronne połknięcie przez Rosję. Doświadczenia wojenne i powstanie pogłębiły to przekonanie. „Już przed wojną – mówi Miłosz w rozmowie z księdzem Sadzikim – mnie interesowała tylko jedna sprawa – sowieckiego imperium i komunizmu. Patrzyłem na całą wspólnotę polską jako na absolutnie przegraną” (tamże, s. 584). Miał więc Miłosz – podobnie jak Piotr Kwinto – poczucie, że jest posiadaczem „gnozy” o rzeczywistej sytuacji, której nie posiadali rozkazodawcy warszawskiego powstania. Po latach stwierdzał, że odczuwał sytuację warszawską podobnie jak Józef Mackiewicz. Dowódcą AK przeciwstawił prostego Mazura, którego poznał na dworcu w Olsztynie, a który w roku 1940, a więc roku tryumfów armii niemieckiej w Europie, powtarzał: „Tu przyjdzie Rusek” (R II, s. 585). Pod wpływem Franciszka Ancewicza Miłosz uważał, że „największe nieszczęście na tym świecie, jakie może się człowiekowi przydarzyć, to być obywatелеm sowieckim. Ostatecznie nie bez przyczyny, ryzykując skórą, uciekłem z sowieckiego Wilna” (*Ucieczka poety. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Anna Bikont i Joanna Szczęsna*, w: Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 541).

Zdobycie władzy uchodzi za napisaną pośpiesznie powieść polityczną, tymczasem jest to powieść polityczna napisana przez poetę, trzeba ją zatem czytać inaczej niż czyta się typowe powieści polityczne, a więc uważnie, zdanie po zdaniu, bo pojawiają się w niej echa i parafrazy wierszy Miłosza, które umykają naszej uwadze przy szybkiej lekturze, a niosą ze sobą ważne znaczenia.

Już przed wojną zachwyty młodego Miłosza budziła – jak pisał w wierszu, pod znamienym mottem „*Le monde – c’est terrible*”¹⁹ – „Siła [...] nade wszystko siła”, najwyżej „przez ludzi, i słusznie”, ceniona, to znaczy „Ruch w harmonii z powszechnym ruchem”, skuteczna siła, która jawiła się Miłoszowi jako świadectwo udanego istnienia człowieka w świecie²⁰. Miał wówczas Miłosz na myśli siłę młodych warszawiaków, którym zazdrościł udanego istnienia i seksualnej efektywności, bo inaczej niż on sam umieli oni skutecznie oczarować i uwieść rudowłosą „panią Ninę”, która do Krasnogrudy zjechała bez męża i przez moment obdarzyła erotycznym zainteresowaniem poetę, po czym tej samej nocy zdradziła go z wysportowanym warszawskim studentem²¹. Byli to ci sami w istocie warszawiacy, którzy parę lat później mieli zrobić w Warszawie powstanie, a potem pojawili się na kartach *Zdobycia władzy*, tyle że w 1944 roku ta siła i „udałość” istnienia zgodna z „powszechnym ruchem”, która w latach 30. budziła taki zachwyty Miłosza, nie była już po ich stronie. W kategoriach *Ziemi Ulro* to była siła zgodna z prawami Urizena, pana i władcy „powszechnego ruchu”, ale w *Zdobyciu władzy* aspirował do niej także ideolog powstania, ksiądz Warszawski, wierząc, że stoi po stronie twardego prawa świata, wedle których zasadą ludzkiego istnienia na Ziemi jest darwinistyczna skuteczność w słusznej walce narodów o własny byt²².

19 Cz. Miłosz *Osobny zeszyt: Przez galerie luster*, w: tegoż *Hymn o perle*, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1983, s. 61.

20 Postawa Miłosza wobec siły to sprawa złożona, wymagająca osobnych badań. Trzebiński lekceważył Miłosza za esej o André Gidzie i wiarę w bezzębną demokrację, miał go więc za człowieka słabego, który jednoznacznie występował przeciwko idei „mocnego dobra” i czuł skrupuły w sprawie użycia siły w szlachetnym celu. Miłosz miał takie skrupuły, ale równocześnie ulegał fascynacji skuteczną siłą, w której widział potwierdzenie, że człowiek, który taką siłą dysponuje, jest dobrze ułożony w strukturze świata, a więc istnieje w sposób „udatny”. Charakterystyczne, że w *Zdobyciu władzy* pojawia się sen Piotra Kwinto, który jest symbolicznym snem o intymnym kulcie przemocy, a więc słodkim uleganiu potędze, której się nienawidzi (Z, s. 135). Chodzi o postawę Kwinto wobec Stalina.

21 Zob. A. Franaszek *Miłosz*, rozdz. *Rosyjska ruletka*, s. 87-90. W wierszu kobieta, o której mowa, nosi imię ciotki Miłosza, Gabrieli.

22 Miał Miłosz prawdziwy uraz do księdza Józefa Warszawskiego. Widział w nim kapłana-ideologa, wzywającego: „różną, różną liberalów i demokratów”. Chodziło o ojca Pawła, Józefa Warszawskiego T. J., kapelana zgrupowania „Radosław”. Na wiosnę 1943 roku ksiądz Warszawski zaprosił Miłosza i kilku literatów na swoje wykłady w klasztorze jezuitów, które Miłosza przeraziły, podobnie jak książka księdza Warszawskiego *Uniwersalizm; Zarys narodowej filozofii społecznej* (1942).

Z takiej perspektywy Miłosz uprawiał w *Zdobyciu władzy* wewnętrzną krytykę powstania, to znaczy wskazywał na wewnętrzne siły, które w samym powstaniu były przeciwko powstaniu. Rysunek tych sił oparł na przeciwstawieniu strony Urizena i strony Animy, która później, w *Ziemi Ulro*, przeistoczyła się miała w Urtonę.

Prefiguracją strony Urizena w *Zdobyciu władzy* jest ksiądz Warszawski, kapelan powstańczy, który za pomocą szkiełka i oka logiki matematycznej dowodzi istnienia Boga i równocześnie jako patriotyczny naganiacz głosi, że radykalna konieczność zabijania zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych wrogów Polski jest zgodna z wolą Boga²³. To mężczyzna w zszarganej spódnicy – tak właśnie nie przypadkiem narrator określa jego sutannę. Uformowany w ten sposób obraz księdza Warszawskiego jest u Miłosza obrazem religii, która utraciła związek z pierwiastkiem kobiecym, czy nawet ten pierwiastek bezcześciła, religii, w której dominował męski racjonalizm, obojętny na ludzką śmierć i spragniony ofiarnej krwi. Obok głoszenia ideologicznej utopii, ksiądz Warszawski zachęca polskich chłopców z powstania: „nie cofać się przed radykalnymi środkami, nie oszczędzać krwi”. Katolicyzm oderwany od Animy zmienia się w katolicyzm spod znaku Urizena, katolicyzm krwi, który jednak pod wpływem widoku klęski powstania słabnie, bo ksiądz Warszawski – tak Miłosz prowadził swoją opowieść – doznaje wyrzutów sumienia, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, że posłał polskich chłopców na śmierć.

Zadziwiające, jak bardzo Miłosz patrzył na powstanie z kobiecego punktu widzenia, na kilku płaszczyznach przeciwstawiając pierwiastek kobiecy darwinistyczno-katolickiej myśli księdza Warszawskiego.

Powstaniec Foka, jeden z antagonistów księdza Warszawskiego, cały czas ma przed oczami kobietę, Katarzynę. Miłosz dawał tutaj obraz niezwykle, pełen ukrytych znaczeń: wizję męskiego ciała, które „wypełnia” po brzegi kobieta. „Mała, jasna kobieta o różowej twarzy dziecka wypełnia go całego, jakby był tylko płaszczem okrywającym jej ciało” (Z, s. 34). Także zachowania liberała Bertranda, również przeciwnika księdza Warszawskiego, mają w sobie rys kobiecy, chociaż i on zabijanie łączy z matematyką. W powieściowym obrazie powstania to ci mężczyźni stoją po stronie Animy.

W jednej z kluczowych scen powieści powstaniec Foka śpi z dziewczyną-powstańcem i nawet jeśli zdradza swoją Katarzynę, to w istocie śpi z kobietą w ogóle, tak jakby łączył się z mitycznym pierwiastkiem kobiecym. To cielesne wejście w strefę Animy Miłosz mitologizował w znamienny sposób. Seksualne zbliżenie staje się w odczuciu mężczyzny-powstańca powrotem we „własne wczesne dzieciństwo” i połączeniem się... z własną matką: „rozdzielenie siebie na dwoje ust,

Akcje zbrojne podziemia uważał Miłosz za przykład polskiego krwawego nierozumu i nie brał w nich udziału, przy aktywnej pracy w kulturze podziemnej.

²³ Ksiądz Warszawski, „wielki kapelan młodzieży podziemnej”, wychowawca kadry oficerskiej, na którego wykłady Miłosz chodził, wzywał – chociaż był tomistą – by „wszystkich demokratów, postępowców, liberałów i komunistów zarzynać”, co Miłosza przerażało jako „czyste wody totalitaryzm” (Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 583).

matka i on, czy tylko on, to samo” (Z, s. 50). Akt seksualny, do którego dochodzi w domu powstańców otoczonym przez Niemców, a więc na chwilę przed śmiercią kobiety i mężczyzny, to znalezienie się „na dnie jedwabistej przepaści chroniącej ich od świata” (Z, s. 50), co przypomina aksamitną yoni z jednego z późnych wierszy Miłosza. Miłosz dołączał do tego obrazu uniwersalny obraz szczęścia cielesnego zjednoczenia ludzi: „Wyspy szczęśliwe, nagie brunatne plemiona, kwiaty, pieśń radości, rytm jeden, niepodzielny” (Z, s. 50).

W *Zdobyciu władzy* Anima jest po stronie życia i przeciwko samobójstwu, tymczasem chłopcy-powstańcy – jak pisał Miłosz – myślą obowiązek wobec Ojczyzny i Boga z „formą samobójstwa” (Z, s. 46-47). Foka w obliczu śmierci trzyma kobietę za rękę. Dopiero ten dotyk potrafi go obudzić z oszałamiającej atmosfery kolektywnego męskiego umierania. Właśnie kobiecy dotyk pozwala na nagłe „odkrycie drugiego człowieka”, personalizuje jednostkę, która dotąd była częstką walczącej masy. Przedstawiając to, jak powstaniec odczuwa kobiece dotknięcie, Miłosz detalicznie opisywał cielesne cechy Animy jako przeciwieństwo ideologiczno-patriotycznych abstrakcji. „Serce pompujące ciepłą krew, nogi, ręce, mała kępka włosów na częściach rodnych, myśl, przeszłość, ten sam strach, ta sama samotność” (Z, s. 49). W *Zdobyciu władzy* powstaniec jako ideologiczna przygoda męskiego umysłu jest silnie kontrastowane z seksualnym aspektem Animy. Znamienne, że imię Joanna dał Miłosz powstańczej córce profesora Gila (Z, s. 51). W AK pseudonim Joanna miała Janina Cękalska, jego późniejsza żona.

Ważną rolę odgrywa też akcentowanie macierzyńskiego aspektu Animy. Dotknięcie kobiecej ręki przenosi męczyznę-powstańca we „wspomnienie sadów z odległych lat w świetle dalekich błyskawic” (Z, s. 49), w czym pobrzmiewa stylistyka *Trzech zim* i – Czechowicza. Przy czym chodzi o odczuwanie przez męczyznę kobiecej obecności we śnie, czyste objawienie się Animy w męskiej duszy.

Przeciwieństwem powstania jako przygody męskiego rozumu ideologicznego, któremu właściwy jest czas pośpiesznego umierania, jest tu marzenie młodej kobiety o długim czasie spokojnego starzenia się. Mówiła Joanna: „Mieć czas. Stare kobiety przed domami, wieczorem” (Z, s. 50). Kobieta-powstaniec u Miłosza jakby lepiej rozumie naturę śmierci, jest po stronie głębokich tajemnic egzystencji, męczyzna jako *homo politicus* – wojownik i ideolog – wydaje się od niej dużo bardziej prymitywny. Spotkanie męczyzny z kobietą w samym środku rzezi upadającego powstania było u Miłosza wtajemniczeniem w wagę ludzkiego istnienia na Ziemi i nic dziwnego, że w tej scenie pobrzmiewały niemal wierne cytaty z *Trzech zim*, opisujące kobiecy sposób obecności w świecie jako waloryzowany przez Miłosza wyżej niż męski.

Sarkofagi, na których męczyzna i kobieta leżą obok siebie na wznak, patrząc oczami z kamienia w ciemność, przez wieki. Linie ich kolan, dotykające się łokcie, w górze zmienia się księżyc, tysiadczy, dziesięciotysiadczy raz. (Z, s. 51)

W tym obrazie różnice między kobietami zacierają się, zostaje tylko jedna Kobieta, która łączy w sobie rysy kochanki i matki. Kiedy w obliczu śmierci Foka

trzyma rękę Joanny, czytamy: „Sarkofagi i dłoń obejmująca, dłoń jak dawno umarłej matki” (Z, s. 51).

Zdumiewająco intensywna jest w *Zdobyciu władzy* obecność „matki”, która objawia się pod rozmaitymi postaciami wiele razy i zwykle zderza się ze światem śmiertelności męskich pryncypiów. W obrazie powstania u Miłosza nie ma żadnej solidarności walczącego miasta. W ogniu miotaczy człowiek płonie żywcem, wijąc się z bólu, opuszczony przez swoich towarzyszy powstańców, którzy biernie patrzą z pewnej odległości na jego męczarnie, bo nie mają naboju, żeby go dobić (Z, s. 39). Męczyzna-powstaniec wystawia kobietę na śmierć od niemieckiej kuli – taki sens ma historia strzelca wyborowego Osmana, który wystawi Joannę przez okno, żeby przyciągnęła uwagę Niemców, dzięki czemu on sam może ich wtedy skutecznie pozabijać. Kobieta pojawia się tu jako symboliczny rekwizyt w rozgrywce między walczącymi ze sobą mężczyznami różnej narodowości. Kobieta, strażniczka domu nie chce wpuścić powstańców do swojego mieszkania: „Kobieta zagradza im drogę. «Panowie, tylko nic nie róbcie! Panowie, bo spalą dom!»” (Z, s. 35). Broni przed powstańcami filizanek – tych samych z *Piosenki o porcelanie!* Miłosz dawał tu obraz symboliczny: „filizanki ze złotym brzegiem dygocące od kanonady” i „młodzi chłopcy” polscy gotowi na zniszczenie kobiecego gniazda i na samozniszczenie.

Ale w scenie upadku Starego Miasta konflikt staje się ostateczny i krwawy. Miłosz wziął tę scenę z książki Stanisława Podlewskiego *Przemarsz przez piekło*, po to jednak tylko, by przekształcić ją w nader drastyczną scenę mordowania polskich „matek” przez uzbrojonych „synów” z AK²⁴.

„Matki” przeklinają powstańców szykujących się do przejścia kanałami do Śródmieścia, zaczynają rozbierać barykadę na Starówce, by przejść na niemiecką stronę, oddać się w niewolę i w ten sposób uratować się z piekła powstania: „Zbrodniarze! Mordercy naszych dzieci! Wydali nas na śmierć, a teraz uciekają!” (Z, s. 63). Gdy Foka to słyszy, czuje się wobec „matek” naprawdę zbrodniarzem. „Kobiety, furie. Gniew ich matki, posłuszeństwo matce, cios z ręki matki, jej wola”. „Synowie”-powstańcy seriami z pistoletów maszynowych ranią i zabijają zresztą zarówno polskie „matki”, jak i trzymane przez nie na rękach dzieci, które przedzierają się przez barykadę na stronę Niemców: „trzepoczące się ramiona kobiety”, „skowyt małej dziewczynki” (Z, s. 64).

Sami powstańcy to w powieści Miłosza synowie oderwani od matek przez psychologiczny terror zbiorowości. W *Zdobyciu władzy* dominującym wśród powstańców uczuciem jest strach i pragnienie powrotu do matki. Powstanie przedstawił autor jako akcję nerwowych chłopców, chowających się za dowódcą. Kiedyś Miłosz zazdrościł mocnym, przystojnym warszawiakom, którzy odebrali mu piękną

²⁴ Miłosz nawiązał tutaj do fragmentu opisującego bunt kompanii 104 Związku Syndykalistów Polskich na Starym Mieście, zresztą skutecznie stłumiony przez dowódców odcinka z AK. Część powstańców zesłała wtedy z posterunków, kompania jednak została ostatecznie na swoim miejscu. Zob. S. Podlewski *Przemarsz przez piekło*, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1957, s. 554-555, 559-560.

Ninę, urody i skutecznej siły zgodnej z „powszechnym ruchem”. Teraz siła – i uroda! – z warszawiaków wyparowuje²⁵. Ta deestetyzacja polskiej siły była rozwiązaniem znamienne. „Na czele [gromady chłopców – przyp. S.Ch.] szedł gruby blondyn, uroczyście dźwigając automat. Krzyczał: «Naprzód!» «Naprzód!» – odpowiadała niepewnie reszta”; „trwożliwe ruchy, z jakimi zbijali się w stadko za dowódcą”, uzbrojeni zaledwie w dubeltówki (Z, s. 33). Powstanie jako dzieło „grubych blondynów”, pretensjonalnie popisujących się posiadaniem żalosnej broni! Nerwowość, lęk, dygotanie zębów, drżenie i bezbronność – oto prawdziwa atmosfera pierwszych dni, a później poczucie absurdu, wódka, wisielcze picie i beznadziejność, a zarazem żołnierska determinacja w walce. Foka uważa powstanie za nonsens, a jednak bierze w nim udział. Ogólny obraz powstańca? Nerwowy chłopiec, który się boi i chce wrócić do matki, ale musi walczyć, bo wie, że nie może być gorszy od swoich rówieśników. Nie ma tu mowy o żadnym patriotycznym entuzjazmie²⁶. Do walki zmuszają ludzi żelazne prawa społecznych interakcji, narzucające jednostce posłuszeństwo wobec grupy.

Przeciwstawienie męskiej strony Urizena i egzystencjalnej wrażliwości Animy nie było jednak u Miłosza jednoznaczne²⁷. Narrator *Zdobycia władzy* raz przechodzi na stronę Animy, raz na stronę Urizena, i tak się układa dynamika całej powieściowej narracji. Nawet przeciwnik powstania, Foka, niechętny jego politycznym demiurgom, ale walczący w powstaniu, w pewnej chwili przechodzi na stronę Urizena. Następuje to w momencie, gdy dokonuje odkrycia, że zagłada powstańczej Warszawy, eksplodującej pod bombami, nie jest żadną ontologiczną anomalią.

25 Dość powszechny powojenny i popowstańczy akces Polaków do systemu komunistycznego Miłosz tłumaczył w kategoriach psychologicznych także tym, że w latach okupacji narósł w Polakach „kompleks nienawiści dla przegrywających” (*Przed podróżą*, s. 55), który popchnął ku PPR dużą część ludzi. Sprzyjała temu także „literatura szydercza”, naśmiewająca się z podziemia, np. utwory Janusza Minkiewicza czy Jerzego Andrzejewskiego. Wedle Miłosza „Klęska Londynu” budziła w wielu Polakach pogardę dla „słabych”, to znaczy tych, którzy z Londynem trzymali, bo Polacy mieli już dosyć widoku wiecznie przegrywającego Polaka. Wszystko to rzutowało także na sposób myślenia Miłosza o powstaniu i powstańcach.

26 Miłosz był niechętny pomysłowi, by do scenariusza *Robinsona warszawskiego* wprowadzać postacie patriotycznych powstańców. Dlatego źle odebrał fakt, że w scenariuszu przerabianym wbrew jego woli pojawił się „jacyś bohaterzy powstania”, „jacyś ludzie z powstania warszawskiego” (*Miłosz miał być Polańskim Szpilmana. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Jerzy Illg*, w: Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 475). O wprowadzeniu bohaterów powstania do scenariusza Miłosz i jego żona mówili: „Ohyda, bzdura...”.

27 Jak wyznawał Miłosz po latach, w czasie wojny nie był „katolikiem praktykującym”. Miał obraz bezlitosnego Boga, który „nie jest dobry” (Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, s. 581) i może właśnie dlatego napisał w tym czasie tomistyczny *Świat. Poema naiwne*. W tym sensie Miłoszowski obraz Boga paradoksalnie zbliżał się wówczas do Urizenicznego obrazu Boga, o którym mówił ksiądz Warszawski.

Przeciwnie, jest najgłębiej zgodna z istotą bytu, więcej: jest samym modelem bytu. W zagładzie Warszawy świat bowiem powraca do swojej pierwotnej normy: „[...] stały rytm, rytm świata, wielkie wytryski pyłu, ziemi i cegły”. Po czym następuje konstatacja charakteryzująca kosmiczną całość istnienia:

Świat jest wytryskiem, tak poczęły się planety, w międzyplanetarnej przestrzeni wszystko wybucha, tryska przez miliony milionów lat, to co było na ziemi, nie trwało dłużej niż lot ómy między ogniem i ogniem, teraz powraca stan trwały, wiecznego wrzenia materii. (Z, s. 38)

Powstanie bowiem otwiera bramy Warszawy na uderzenie natury. Zrujnowana przestrzeń getta ulega inwazji zielska, wrastającego w „tłusty popiół” po Żydach, „w grudki użyżnione przez krew” (Z, s. 40). Klęska powstania z takiej perspektywy rysuje się jako zwyczajne zwycięstwo żelaznych praw natury nad cywilizacją ludzką, także zwycięstwo much nad światem ludzi. „Ropiące się kikuty, wielkie muchy brzęczące w podziemiach zmienionych w szpitale” (Z, s. 38).

Językiem strony Urizena jest w *Zdobyciu władzy* metaforyka owadzia, która przenika całą powieść. Najsilniej występuje w wypowiedziach Wolina, ale jest rozproszona w wypowiedziach wielu postaci, także powieściowego narratora. Sam Miłosz też czasem pisał o sobie entomologicznym językiem: „Jeżeli wolność ma polegać jedynie na zrozumieniu konieczności, to ja, nędzny robak, staję na drodze, którą ma przejść Historia w grzmocie czołgów i łopocie sztandarów” (F, s. 463). W listach do Vincenza zaś: „czuję się jak mucha, która chce walczyć przeciwko czołgowi” (F, s. 501)²⁸.

W *Zdobyciu władzy* ważną rolę odgrywa także metaforyka geologiczno-tektoniczna, na przykład geologiczna metafora Armii Czerwonej (i całej inwazji sowieckiej), ale i ta metaforyka ściśle łączy się z obrazowaniem entomologicznym: „pochód Czerwonej Armii – jak lawa, jak siła przyrody”, a obok tego – „niepokój mrówek” (Z, s. 13).

Prawdziwą obsesją Miłosza była równina, życie na równinie, śmierć na równinie i widok miasta spalonego na równinie, który powtarzał się w wielu jego tekstach, od *Ocalenia* do tomu *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*, i właśnie z perspektywy tej równinnej obsesji Miłosz patrzył na powstanie. Warszawa w *Zdobyciu władzy* to „kłęby dymu” nad „zupełnie płaską równiną” (Z, s. 25). Obraz spalonego miasta ma tutaj formę owadziej panoramy: malutkie figurki ludzi na pustej płaszczyźnie ziemi. „[...] na czarnej dymiącej równinie / Do bram przybyłeś spalonego miasta, / Świadek i sędzia w sali martwych mrówek?”²⁹. Spalona po powstaniu Warszawa jako „sala martwych mrówek”? Na powstanie patrzył Miłosz nie tylko jako Polak

²⁸ Także Kwinto mówi językiem entomologii o psychologicznym prawie, wedle którego ludzie lgną do każdej kolektywnej wiary jak – tu właśnie pojawiało się porównanie entomologiczne – do „ciepła pszczelego roju” (Z, s. 135).

²⁹ Cz. Miłosz *II. Pamiętnik naturalisty*, w: tegoż *Wiersze*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 227.

tratowany przez Ducha Dziejów na płaskiej równinie mazowieckich pól, lecz także jako naturalista-entomolog i nie przypadkiem w jednym z wierszy powoływał się na Doktora Muchołapskiego z dzieła Erazma Majewskiego, przyrodnika, który po powstaniu wraca na gruzy Warszawy, by swoim badawczym okiem przyglądać się temu, co tu zaszło w sierpniu 1944 roku.

Doktor Muchołapski jako ekspert od powstania warszawskiego³⁰! Już w roku 1941 równina objawiała się Miłoszowi jako miejsce śmierci i rozsypywania się miast, gdzie wszystko istnieje tylko przez małą chwilę, nawet „rozchwiane stolice znikają”. W wierszu *Przedmieście* cała Polska to nic innego jak tylko „sypkie ślady i równina aż do końca”³¹. Na równinie najokropniej ujawnia się skazanie człowieka na obrzydliwość ładu natury – bezbronność wobec rozpadu i bólu, dokładnie taką samą w świecie ludzi jak w świecie owadów.

Czy z takiej perspektywy powstanie nie było w istocie drobnym epizodem w dziejach ludzi i owadów, a raczej ludzi jako „owadów” zamieszkujących równinę? Klęskę powstania Miłosz oglądał nie tylko ze współczuciem. Czyż to właśnie nie natura poucza nas: niech przepadną ci, którzy przegrywają? Impregnowało to Miłosza zupełnie na czar legendy powstania jako tkliwej kruczaty dziecięcej, choćby z *Dwóch teatrów* Szaniawskiego. Ukąszenie darwinowskie było u niego równie silne jak ukąszenie heglowskie. Czego może nauczyć nas Darwin o powstaniu? Czyż nie zupełnej entomologicznej obojętności? Jej uosobieniem w *Zdobyciu władzy* jest Wolin.

Prawa „powszechnego ruchu” są bowiem także prawami ludzkiego mrowiska. Wolin lubi zaglądać przez okna do siedzib ludzkich, tak jak entomolodzy zagląдают do wnętrza kopca termitów. Poszczególne ludzkie mrówki mają złudzenie, że podejmują jakieś własne, indywidualne decyzje, tymczasem nie wiedzą, że to uniwersalne prawa „powszechnego ruchu” rządzą ruchem całego mrowiska, a rozum nakazuje, by być z nimi w zgodzie, bo prawa te zawsze dominują nad wolą jednostek.

Był zdania, że w zabiegach mrówek jest ślepotą i szaleństwem. Dopadały żdźbła czy skrzydła chrząszcza, ciągnęły, nadbiegały inne, ciągnęły w drugą stronę: te zapasy trwały nieraz przez wiele minut, jeżeli siły były równe. Wreszcie przedmiot zaczynał powoli przesuwać się, mimo oporu przeciwniczek. Wtedy nagle te, które się opierały, przyłączały się do ciągnących. Czy walki społeczne były tego powtórzeniem? Te masy, które idą zawsze do zwycięzców? (Z, s. 128)

30 Owadzia fascynacja Miłosza miała swoje źródła w jego wczesnym dzieciństwie, kiedy to Miłosz czytał książkę Zofii Urbanowicz *Gucio zaczarowany*, w której człowiek zostaje zamieniony w muchę. Wiedzę o wzajemnym pożeraniu się owadów Miłosz poznał jako uczestnik koła Miłośników Przyrody. Czytał też książkę Erazma Majewskiego *Doktor Muchołapski. Fantastyczne przygody w świecie owadów* z 1890 roku. W powieści tej doktor kurczy się do rozmiarów mrówki. W poemacie *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada* Miłosz pisał, że to właśnie Doktorowi Muchołapskiemu zawdzięcza swoją postawę litości dla owadów cierpiących, a jego samego nazywał „filozofem bólu”.

31 Cz. Miłosz *Równina, Przedmieście*, w: tegoż *Wiersze*, t. 2, s. 92, 137.

Między Animą a Urizenem tak układa się narracja w *Zdobyciu władzy*. Anima w imię życia wyzwała bunt współczucia przeciwko tym, którzy wzniesli śmiertelnośne powstanie i tym, którzy powstanie zdusili czy z niego na zimno korzystali; rozum spod znaku Urizena uznaje powstanie katastrofą za naturalny fakt w ontologicznym porządku świata, sam przez się zrozumiały i konieczny, uczy więc obojętności, to znaczy niezdolności do moralnego oburzenia w obliczu zdarzeń historii.

Jest w *Zdobyciu władzy* taka scena: były powstaniec, żołnierz antykomunistycznego podziemia, cudem uratowany w masakrze Warszawy, aresztowany przez UB, pluje w twarz Wolina, oficera komunistycznej tajnej policji politycznej, ale Wolin wcale się tym nie oburza, ani nie rozwściecza. Przeciwnie: z badawczą ciekawością przygląda się ludzkemu owadowi, dziwić się, że jest jeszcze ktoś zdolny do tak silnych uczuć i ma tak mocne, naiwne poczucie tragizmu. On sam, Wolin, może mu tylko zazdrościć gwałtownych irracjonalnych reakcji, bo entomologiczna wiedza o społeczności ludzkiej, skazuje go na zupełną przyrodniczo-heglofską obojętność, która wszelki tragizm wyklucza.

Nieczułość i chłód wtajemniczonego w prawa rządzące światem stanowiły osobisty problem Miłosza już w *Trzech zimach*. Dlatego ostatnim pytaniem *Zdobycia władzy* było pytanie profesora Gila: jak nie grzeszyć myślą przeciwko strukturze świata, to znaczy myśleć (i działać) w zgodzie z ontologicznym ładem istnienia, nad którym władzę sprawuje Urizen, i równocześnie nie popaść w zupełną obojętność wtajemniczonego, to znaczy, jak zachować zdolność do moralnego oburzenia wobec odkrycia, że nic nie łączy moralności z ontologią.

To pytanie o daleko idących konsekwencjach było jednym z głównych pytań całej twórczości Miłosza.

Aneks

Poniższe zestawienie fragmentów kroniki powstania napisanej przez Stanisława Podlewskiego (*Przemarsz przez piekło*, Warszawa 1957, s. 554-555, 559-560) z fragmentami *Zdobycia władzy* (Paryż 1980), w których Miłosz po swojemu wykorzystał relację Podlewskiego, pozwala prześledzić, jakim operacjom semantycznym poddał poeta relację kronikarską, by zmienić akcenty w obrazie autentycznych wydarzeń i nadać wizji powstania sensy, których w tekście Podlewskiego nie było.

1. Stanisław Podlewski, *Przemarsz przez piekło*

Z rozdziału *Mieszkańcy Starówki uderzają na barykady*:

Ludność cywilną ogarnia jakiś zbiorowy szal rozpacz i zapamiętania. Całe gromady kobiet z dziećmi i starców wychodzą z nor i ruin, łączą się w ogromne koryto i ruszają na powstańczą barykadę przy placu Krasieńskich, pod bramą przejazdową na Żoliborz.

Odrzucając obsadę barykady, w jakimś szale zaczynają rozbierać ją, wielu wspina się na usypisko kamieni i przechodzi na stronę nieprzyjaciela. Niesamowity krzyk i tumult. Nie odnoszą skutku prośby ani tłumaczenia chłopców, że grozi im śmierć.

Szkice

Dowódca barykady otrzymuje meldunek, że zbliżają się Niemcy; ma rozkaz utrzymać barykadę za wszelką cenę, daje więc rozkaz otwarcia ognia do tłumu.

Wielu ludzi stacza się z barykady, inni rozbiegają się w ruiny.

Z rozdziału *Kiedy nerwy odmówią posłuszeństwa*:

Nad ranem na murach wielu kamienic ujrzeni białe chorągwie. Gromady ludzi z tobołkami i białymi płachtami w rękach szły jak obłąkane ku stanowiskom nieprzyjacielskim, wprost na strzały. Chłopcy zatrzymywali ich. Wiedzieli, że ludzie ci idą na pewną śmierć, męczarnie i pohańbienie. Tłumaczyli, prosili, Nikt ich nie słuchał. Przyjmowano z oburzeniem każde słowo nadziei. Nie wierzono zapewnieniom, bo jakąż one mogły mieć realną wartość?

Każdego chłopca oblegały nieustannie gromady mieszkańców z zaciśniętymi pięściami, z twarzami napiętowanymi bólem i wściekłością. Nie liczono się już z niczym. Usta miały przekleństwa i złorzeczenia na wszystkich i wszystko.

– Zbrodniarze! Sprawcy naszych nieszczęść! Mordercy naszych dzieci! – Furczały chłopcom kamienie nad głowami. Jakaś młoda kobieta, obłąkana z rozpaczy po stracie trojga swoich dzieci, rzuciła się z pazurami do twarzy któregoś z żołnierzy.

– Bodajby cię pierwsza kula nie minęła...

W godzinę później dostał ów chłopiec odłamkiem. Leżał na gruzach z twarzą dzieciną, bladą i przeoraną krwawymi bruzdami. Ofiara bratniego przekleństwa?...

Wśród żołnierzy powstańczych narastała ponura rozpacz. Towarzyszyło jej zwątpienie i obawa, że może oni naprawdę są sprawcami tych nieszczęść, że są zbrodniarzami...

2. Czesław Miłosz, *Zdobycie władzy*, fragment rozdziału XX:

Poczucie bezsensu, nieszczęścia i chaosu było tak silne, że czuł je jak młodości, wlokąc się za Michałem. Dlaczego tu musiał być, po co? Ale stał przy Michale kiedy chude kobiety w płasko opadających łachmanach sukien, o nieprzytomnych oczach, wygrażały im pięściami. „Zbrodniarze! Mordercy naszych dzieci! Wydali nas na śmierć, a teraz uciekają!”. Ciśnięty kamień rozbił mu usta, ocierał je niezgrabnie, obliżując słony smak. Nie zasłonił się ręką kiedy drugi kamień przelatywał koło jego głowy. „Tak, jestem zbrodniarzem. Jestem, jestem” – powtarzał i było w tym coś jak pociecha, osiągnięcie dna, wszystko było równe w ohydzie, przestawało być czymś indywidualnym.

Zostali wyznaczeni na barykadę od północy. Ale tam, wśród detonacji i wzlatających brył kamienia też dosięgnął ich ten sam tłum, już teraz obojętny na niebezpieczeństwo. Ciągnąc powiązane sznurami toboły, niosąc dzieci, rozczochrane, zmięte gromady powiewały białymi płachtami zbierając się nie wiadomo skąd, z podziemi. „Puśćcie nas, pozwólcie przejść do Niemców” – wznosiły się głosy. „Dostyc mieliście naszej męki. Dajcie wyjść z piekła”.

Młody chłopak w podartej marynarce ściśniętej skórzanym pasem, stał przed barykadą. Próbował przemawiać: „Ludzie, co robicie, opamiętajcie się, wpuściecie Niemców”. Zagłuszyli go: „Oni uciekną do swoich kanałów, nas zostawia! Nie słuchać ich, kłamców, niszczycieli! na nich, nie pytać pozwolenia!”. Dowódca, szpakowaty oficer machał pistoletem, strzelił w powietrze, dźwięk zniknął we wrzasku i zgiełku kanonady. Już byli przy nich, ręce podnosiły kawały gruzu: „Rozbierać barykadę!” krzyknął jakiś męski głos. Z pasją zdzierali płyty, rzucali je daleko, odpychali obrońców. Młodzi żołnierze rozbiegali się na boki, przestraszeni. Kobiety, furie. Gniew ich matki, posłuszeństwo matce, cios z ręki matki, jej wola. „Niemcy idą!” – usłyszał Foka stojący przy Michale i dowódcy. Na szczycie barykady kłębowisko rąk, głów, białych płacht, przerzucanych worów.

Chwin Czesław Miłosz wobec powstania warszawskiego

Dowódca powiedział. „O Jezu” i zaraz jakby pochodził nie z jego ust, krzyk komendy: „Ognia! Po nich!”. Michał złożył się, Foka usłyszał „Ognia”, nacisnął cyngiel, Sten drgał w jego rękach i razem z tym: „Niech będzie, niech się dopełni, zbrodniarz, co robie”. Biegł już za Michałem na barykadę, przeskakując trzepoczące się ramiona kobiety, pas białej skóry, pas dawnej opalenizny, skądś skowyt małej dziewczynki: „Mamo, mamo”. Tam za nimi były włazy kanałów, inni, należało bronić za wszelką cenę. Strzelał zapamiętane i ta myśl: „Jeżeli teraz zginę, to czy broniąc tamtych, co teraz wychodzą czy własnej nadziei, że stąd się wydobędę?” (Z, s. 63-64).

Abstract

Stefan CHWIN
University of Gdańsk

Czesław Miłosz facing the Warsaw Uprising

The interrelation between C. Miłosz's resolutely reluctant attitude toward the Warsaw Uprising and the core of his intellectual/artistic personality is worth considering. In its first section, this article analyses the poet's moral, political and, in broader terms, historical way of thinking about the 1944 event (his attitude toward the Home Army and the policy of the London-based Polish Government in Exile). The ways in which Miłosz's diagnosis was dependent upon how the situation of Poland would evolve after the possible victory of the Red Army over the Third Reich are also subject to analysis. The second section reconstructs the image of the Uprising as portrayed in *Zdobycie władzy* [‘The Seizure of Power’]. This depiction heralded an antinomy between the natural-sciences-based Darwinism, as a key to understanding history, and a sense of deep contradiction between the order of moral values and the rights of nature – the antinomy of importance to this author's later-period works.